

# I N M E M O R I A M

Kwartalnik Historyczny  
Rocznik CXI, 2004, 1  
PL ISSN 0023-5903

## FRANCISZKA RAMOTOWSKA (1922-2003)

25 października ubiegłego roku odeszła od nas Franciszka Ramotowska. Nie mogliśmy odprowadzić Jej w ostatnią drogę, bo pochowana została w Białymstoku obok najbliższych. Białostoczczyzna, a ściślej Łomżyńskie, były to jej strony rodzinne. Tutaj w niewielkim mająteczku w miejscowości Wągi Gnaty urodziła się, w pobliskim Jedwabnem chodziła do szkoły powszechnej, a w Łomży — do gimnazjum. Tutaj przeżyła okupację sowiecką, wywózki sąsiadów; rodzina Ramotowskich miała szczęście: wszyscy pozostali na miejscu, jedynie dom został zniszczony. Od czerwca 1941 r. do końca wojny działała w konspiracji w ZWZ-AK. Nie lubiła powracać do tego okresu swego życia. A przecież dla przyjaciół i bliskich pozostała Tolą. Nazywano Ją tym zdrobnieniem od Antoniny, nie zdając sobie najczęściej sprawy, że był to Jej konspiracyjny pseudonim, że miała w czasie wojny fałszywe papiery. Tylko dwukrotnie — po kawałku — opowiedziała o najstraszniejszych swoich przeżyciach, nie o bohaterskich czasach, kiedy była łączniczką i kontaktowała się z miejscową partyzantką, lecz o aresztowaniu przez NKWD w 1945 r., o katowaniu Jej, by wymusić zeznania, jak trafiła z urazem kręgosłupa do szpitala i jak ją stamtąd wykradli współtowarzysze za przyzwoleniem i z pomocą personelu medycznego. Po raz pierwszy było to podczas pracy nad zeznaniami aresztowanych i katowanych w warszawskiej Cytadeli powstańców styczniowych, drugim razem w związku z ukazaniem się nikczemnego elaboratu niejakiego Wałacha, w którym szkalowano Jej dobre imię i opluwano Jej dowódcę. Pozostałością po tych przeżyciach były nie tylko dokuczliwe bóle i kłopoty zdrowotne, ale i poczucie nieustannego zagrożenia, przeświadczenie, że jest ciągle obserwowana, a nakłady Jej książek celowo niszczone. Nie dała się też namówić na spisanie wspomnień, nawet gdy zachęcał ją do tego Józef Rybicki, przekonując, że dla potomnych winna odpowiedzieć kalumniatorom, i gwarantując, iż nikt nie będzie miał do nich dostępu. Pograżała się jeszcze bardziej w dociekania naukowe, odpychając jak najdalej niedawną przeszłość.

Praca była dla Toli remedium na wszystko. Żyła wydarzeniami Powstania Styczniowego, jakby sama w nich brała udział. Skoro nie można było zajmować się bez niedomówień dziejami państwa podziemnego z okresu okupacji, oddała bez reszty całą swoją wiedzę, swój talent tamtej insurekcji. Dostrzegła w działalności młodzieży styczniowej — także po klęsce szkalowanej przez rodaków — zarodek podziemnego państwa polskiego, które z biegiem lat wytworzyło własne struktury administracji cywilnej i wojskowej oraz potrafiło zdobyć posłuch społeczeństwa i powszechny szacunek w kraju i za granicą. Tropiła każdy ślad owej działalności, z pietyzmem odcyfrowywała małe karteczki pisane ołówkiem na papierze biułkowym, zatarte z biegiem czasu, jakie zachowały się w archiwach i działach rękopisów bibliotek. Przez ponad dwa dziesięciolecia pracowałyśmy wspólnie nad kolejnymi tomami wydawnictwa polsko-radzieckiego *Powstanie Styczniowe. Materiały i Dokumenty* i mogłam z bliska obserwować Jej stosunek do źródeł i do

dokumentacji powstańczej w szczególności. Była archiwistą doskonałą, toteż właśnie od Niej można było się wiele nauczyć: stosunku do pracy, sumiennosci, pietyzmu wobec publikowanych dokumentów — nie przepuściła żadnego znaczka, żadnego dopisku, numeru kancelaryjnego na nich widniejącego. Ważne było wszystko, każda minuta zaznaczona na depeszy namiestników, nie mówiąc o pieczęciach, ich kształcie, napisach w otoku itd., itd. Śmiem twierdzić, iż wydane pod redakcją naukową Stefana Kieniewicza materiały były pod względem edytorskim przygotowane naprawdę wzorowo. I nie mała w tym zasługa Franciszki Ramotowskiej. Dotyczy to również jej własnych publikacji, takich jak np. *Akta śledcze tajnego towarzystwa „Fraternitas” zawiązanego w Chełmie w 1840 r.* (PH 1979) bądź *Odnaleziony pierwopis drugiej części statutu Organizacji Narodowej z roku 1862* (St. Żr. 1980) czy *Traktat o wiecznym przymierzu między narodami cywilizowanymi. Konstytucja dla Europy* pióra Wojciecha Bogumiła Jastrzębowski (1799–1882), wybitnego pedagoga-leśnika, wydany przez nią z rękopisu w 1985 r.

Była najmłodszym członkiem Komisji Polsko-Radzieckiej do spraw edycji źródeł do Powstania Styczniowego od samego początku, tj. od końca lat pięćdziesiątych, kiedy debatowano nad tematyką ośmiu tomów, jakie ukazywać się miały w Polsce, i siedmioma przewidzianymi w ZSRR, po rok 1986, kiedy wyszedł ostatni, dwudziesty piąty tom tej serii: *Dokumenty terenowych władz cywilnych powstania styczniowego 1862–1864*. Miała odwagę łagodnym głosem mówić o sprawach niełatwych. To dzięki jej wnioskowi wydawnictwo to nie zatrzymało się, jak przewidywał projekt początkowy, na owych piętnastu tomach, w których za najważniejsze — oprócz materiałów powstańczej proveniencji (*Dokumenty Komitetu Centralnego Narodowego i Rządu Narodowego 1862–1864*, 1968) — uważano te poświęcone polsko-rosyjskim związkom rewolucyjnym i ruchom chłopskim. To ona — ku wyraźnemu zaskoczeniu i niewierze w realność takiego zamierzenia — zgłosiła włączenie do serii edycji powstańczej prasy tajnej (ukazały się trzy tomy w 1966, 1969 i 1970 r.), której kompletu nie posiadała żadna biblioteka w Polsce, a także rewelacyjnej, zachowanej w zbiorach moskiewskich, korespondencji namiestników Królestwa Polskiego z Aleksandrem II (wydano cztery tomy w 1964, 1973, 1974 i 1978 r.). By się o tym przekonać, wystarczy zajrzeć do protokołów posiedzeń Komisji w Archiwum PAN.

Od 1964 r. opracowywała systematycznie życiorysy działaczy niepodległościowych dla PSB. I znowu trudno nie przyznać, że były one wzorowo przygotowane. Praca ta — jeżeli traktować ją poważnie — zabierała mnóstwo czasu. Pamiętam rozmowę na ten temat przy okazji kolejnego biogramu (napisała ich w sumie kilkanaście), mianowicie Józefa Piotrowskiego, straconego w 1863 r. na stokach Cytaдели. Tola wahała się, czy nie odesłać umowy. W końcu jednak powiedziała: „No nie. On mógł zginąć za nas, a nam szkoda czasu, by o nim napisać. Tak być nie może”. Słowa te zapadły mi głęboko w pamięć i wypływają, ilekroć zdarza mi się podobna sytuacja. I wtedy powtarzam sobie: „Tak być nie może”.

Franciszka Ramotowska miała do pracy stosunek niezwykle osobisty: traktowała ją jako powołanie, obowiązek, a jednocześnie po prostu lubiła swój zawód: owo układanie klocków ze szczątków zachowanej dokumentacji konspiracyjnej, odtwarzanie struktury poszczególnych szczebli Organizacji Narodowej przed wybuchem i w trakcie toczących się walk. Jej kolejne książki i rozprawy coraz bardziej przybliżać miały badaczom i czytelnikom kolejne etapy tej brzemiennej w skutki epoki: od kółek studenckich przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych (*Warszawskie komitety ruchu narodowego w latach 1858–1861*, w: *Warszawa XIX wieku*, 1971), poprzez manifestacje patriotyczne (*Rząd carski wobec manifestacji patriotycznych w Królestwie Polskim w latach 1860–1862*, 1971), po samo powstanie (*Rząd Narodowy Polski w latach 1863–1864. Skład, organizacja, kancelaria*, 1978). Właściwie przebiegiem powstania, tym co się działo na polach bitewnych zajmowała się tylko o tyle, o ile wiązało się to z rozwojem

aparatu władzy: zarówno najwyższej — a więc zmieniających się jeden po drugim Rządów Narodowych — jak i kolejnych szczebli administracji tworzonych i w stolicy i na prowincji.

Była zafascynowana sprawnością działania tego jedyne go na świecie państwa podziemnego, na które bezsprzecznie patrzyła przez pryzmat własnych doświadczeń okupacyjnych. Bolała nad każdym niepowodzeniem, jakby to wydarzyło się dopiero co. I nie lubiła, gdy poddawano krytyce jej bohaterów. Chciała wierzyć, że był to zryw ogólnonarodowy, że także chłopi, gdy przekonali się, iż Rząd Narodowy uwłaszczy ich, poparli w swej masie ruch, niechętnie słuchała o terrorze — nie tylko moralnym — stosowanym przez żandarmerię narodową i sztyletników w stosunku do zdrajców, prawdziwych i urojonych, a podejmowanie prac na ten temat traktowała jak niepotrzebne jątrzenie w duchu Katkowowskiej prasy i „Dziennika Warszawskiego”. Jej krytycyzm, który tak znakomicie stosowała przeprowadzając analizę źródeł, zwłaszcza zaborczej proveniencji, opuszczał ją, gdy trzeba było przyznać rację „oszczercom” powstańczych działaczy. Była przywiązana do każdego, najdrobniejszego szczegółu wydobytego z zakurzonych i źle czytelnych rękopisów. Rozstawiała się z tymi drobiazgami niechętnie, co sprawiało, że dzieło jej życia: dylogia — *Tajemne państwo polskie w powstaniu styczniowym 1863–1864. Struktura organizacyjna*, obejmujące Królestwo Polskie (1999) i Galicję (2000), choć napisane nienaganną polszczyzną, trafić może przede wszystkim do jej kolegów po piórze — historyków zajmujących się tą samą epoką. Zwykły czytelnik nie zdoła przebrnąć przez te bez mała dwa tysiące stron pełnych faktów i osób tak niewiele albo wręcz nic mu już niemówiących. Jednakże badacz dziejów Polski pod zaborami bez prac Franciszki Ramotowskiej się nie obejdzie. Żałować wypada, że tak znakomicie władająca piórem autorka nie znalazła już czasu na popularny, dostępny szerokiemu gronu czytelników wariant swej pracy.

Znająca doskonale tajniki archiwów, przygotowała wiele inwentarzy i przewodników, o których nie piszę, gdyż będą one tematem odrębnych publikacji. Jej domem było Archiwum Główne Akt Dawnych, a terytorium, na którym się poruszała — centrum Warszawy pomiędzy ulicą Długą (AGAD), placem Krasieńskich (dział rękopisów Biblioteki Narodowej) i Krakowskim Przedmieściem (Biblioteka Uniwersytecka), co wiązało się ze stanem jej zdrowia. Rzadko uczestniczyła w imprezach, zjazdach, sesjach, które odbywały się gdzieś dalej. Poza dwukrotnym pobytem w Moskwie i Petersburgu nie opuszczała swojego „terenu” i nie prowadziła kwerend w innych archiwach, za to wiedzę o zbiorach będących w jej zasięgu miała w jednym palcu, jak nikt inny bodajże. Podobnie jak i całość literatury przedmiotu. Zabierała głos na posiedzeniach naukowych swego archiwum, w dyskusjach nad planami pracy i dokonaniach kolegów. I był to głos niezmiennie trafiający w sedno, często surowy, nigdy nie zdawkowy. Trudny życiorys sprawił, że i w pracy naukowej — jak i w życiu osobistym — pozostała samotnikiem. Najbardziej lubiła przestawać sam na sam z dokumentami, odcyfrowywać je, rozszyfrowywać, ślepczyć nad ich edycją, wreszcie redagować i pisać. Wiele czasu zajmowało jej jednakże przygotowywanie do druku tekstów, których była — jak w przypadku *Przewodnika* po dziewiętnastowiecznym zasobie AGAD — i autorką, i redaktorką. Robiła to wyłącznie z poczucia obowiązku. W gruncie rzeczy częstość zamiast redagować pisała sama na nowo nieudolnie sformułowane fragmenty, zgodnie ze stawianymi sobie i innym wysokimi wymaganiami. Prowadziła międzyarchiwalny zespół do spraw kancelarii polskich i rosyjskich XIX w.; zawieszony w latach osiemdziesiątych, nie został nigdy potem wznowiony. Nie znalazła w swym otoczeniu uczniów, odeszła bez następców, pozostawiając jedynie pokaźny i znaczący dorobek, do którego z całą pewnością sięgać będą pokolenia badaczy i miłośników polskich dziejów w XIX stuleciu.

Wiktoria Śliwowska  
(Warszawa)